DWUTYGODNIK POLITYCZNY

RZECZPOSPOLITA

Nr. 47.] SOBOTA 4. LUTEGO 1911. [Rocznie......10 K (4 Rb., 8 Mk. Półrocznie 5 K (2 Rb., 4 Mk.

Pytanie do p. Ministra Skarbu.

Pełne kasy zostawił polski minister skarbu dr. Witold Korytowski, sto pięćdziesiąt kilka milionów nadwyżki budżetowej w jednym roku 1908. „Nieźle nam się dzieje“ mówił i mógł śmiało powiedzieć dr. Korytowski w swem pamiętnem, różowem exposé finansowem. Przyszły wielkie wypadki na wschodzie, aneksya Bośni i Hercegowiny, pogotowie wojenne monarchii Austro-Węgierskiej na dwa fronty. Wojna wisiała na włosku. I jeszcze raz przyszła Austrya o jedną ideę za późno. Partyi, do której była przygotowana, wtedy nie rozegrała. Wojna wielka, nieunikniona wojna jeszcze na lata odwleczona. A tymczasem trwa dalsze kosztowne pogotowie wojenne. Znikły z kas państwa setki milionów zapasów przygotowanych na czarną godzinę przez polskiego ministra skarbu. Zjawiło się widmo deficytu już od czasów Dunajewskiego zażegnane i zachwiała się równowaga finansowa państwa. Bośnia pochłonęła setki milionów, 300 milionów kosztowała aneksya. Ciężkie czasy nastały dla ministra finansów w Austryi, jeszcze cięższe dla krajów i narodów w skład tej monarchii wchodzących.

Delegacyom austryackim w Budapeszcie przedłożył w dniu 24. stycznia b. r. wspólny rząd budżet na rok 1911, który już o 50 milionów pół miliarda koron przekraczał. Rząd wspólny domaga się na rok 1911 okrągłych 550 milionów koron. Monarchia stanęła przed olbrzymimi wydatkami. Program budowy floty austryackiej zamyka się na razie cyfrą 312 milionów. Cztery nowe okręty wojenne typu Dreadnoughta kosztować będą 250 mil., trzy nowe krzyżowce 30 mil., sześć torpedowców 18 mil., 12 kontr-torpedowców 12 mil., 6 łodzi podwodnych 10 mil., razem 312 milionów żąda admirał hr. Montecuculi, który w stosunku do takich wydatków ma awansować na ministra marynarki. Wielka reforma wojskowa, polegająca na zmienieniu trzechletniej służby wojskowej w piechocie na dwuletnią, reforma sama w sobie korzystna dla ludności, związaną została z nowemi ofiarami krwi i pieniędzy obywateli. Sto tysięcy rocznie więcej rekrutów ma być powoływanych do służby wojskowej, w zasadzie 2-letniej w piechocie, 3-letniej w kawaleryi i artyleryi, i 50 mil. koron rocznie więcej wydatków na to zreformowane wojsko. Budżet wojskowy w przyszłości ma być przez cały szereg lat obciążony nowym wydatkiem rocznie 70 mil. na flotę i kilkunastu mil. na wojsko. Na rok 1911 żąda minister wojny 20 mil. więcej na cele zamierzonej reformy wojskowej, 4 mil. na nadzwyczajne wydatki w celu uzupełnienia uzbrojenia artyleryi, 6 mil. na cele ubezpieczenia fortec, 3 mil. na nowe budynki wojskowe, 2 mil. na urządzenie strzelnic wojskowych, 2 mil. na karabiny magazynowe, 2 mil. na uzupełnienie karabinów, pół miliona na automobile do celów wojskowych. Na rok 1911 budżet wspólny wynosi 550 milionów, odtąd co roku na budowę floty i na cele reformy wojskowej przez szereg lat wzrastać musi.

Nasuwa się pytanie skąd pan minister skarbu ma zaczerpnąć funduszów na opędzenie tak gwałtownie wzrastających wydatków państwa na wojsko i flotę?

Następca dra Bilińskiego, nowy minister skarbu dr. Meyer w swej pierwszej budżetowej mowie w parlamencie austryackim w dniu 20. stycznia b. r. wygłoszonej, pytania tego nie postawił. Przytoczył jedynie zdanie prof. Alberta Schäfflego, który postawił jako wskazówkę dla solidnej skarbowości taką zasadę: „Pokrycie wszystkich zwyczajnych i nadzwyczajnych wydatków państwa musi nastąpić drogą zwyczajnyeh dochodów“. Z całym respektem dla nauki i powagi nowego ministra skarbu wolno zapytać, czy minister dr. Meyer zamierza trzymać się w praktyce tej teoretycznej zasady naukowej prof. Schäfflego.

Zdaje się że nie, z tego bowiem już dziś nowy minister skarbu jasno sobie zdaje sprawę, że ekonomiczne stosunki kraju i narodów monarchii nie pozwalają na takie nadmierne obciążenie, jakiem byłoby pokrycie nadzwyczajnych potrzeb administracyi wojskowej w Austryi zwyczajnymi dochodami państwa ze źródeł podatkowych. Gdyby się zresztą na chwilę co do tego łudził, to parlament powszechnego prawa głosowania w drugiej połowie swej do kresu niebawem dobiegającej kadencyi rychło przekona go, że był w błędzie. Parlament wogóle niechętnie uchwala nowe podatki, a parlament u schyłku swego konstytucyjnego życia, parlament, stojący przed nowymi wyborami: nigdy.

To też minister skarbu dr. Meyer zaraz po przytoczeniu słów Schäfflego cofnął się z tego stanowiska swego autorytetu, przyznając mu tylko teoretyczną wartość „ideału kwitnącej gospodarki państwowej“. Zresztą kwitnącą gospodarka finansowa z niedoborami budżetowymi w Austryi, już od czasów mini-

stra Korytowskiego być przestała, ona ideałem nigdy nie była. Pozostawia więc tylko wartość gospodarczego sumienia minister dr. Meyer zasadzie pokrywania wydatków z bieżących dochodów państwa i napomina do ostrożności w używaniu kredytu państwowego, przyczem z naciskiem wysuwa konieczność opłacania procentów od zaciągniętych, lub od zaciągnąć się mających rent i długów państwowych.

Padło słowo: „oszczędność“. Ale zaiste w roku, kiedy budżet wspólny z 300 kilkudziesięciu milionów nagle wzrasta do 550 mil. mówić o konieczności oszczędności w wydatkach państwowych w parlamencie zakrawa na bolesną ironię. Zdaje się, że ten apel do oszczędności do „skutecznych rad sposobów“ mógł nowy pan minister skarbu skuteczniej i z pewnością trafniej skierować na posiedzeniu wspólnej rady ministeryalnej do administracyi wojskowej państwa. „Oszczędność — mówił dr. Meyer — jest cnotą, którą tem trudniej jest zastosować im dłużej się ją zaniedbywało. Stawia ona wielkie żądania, którym tylko silna wola może zadość uczynić. Jest nieprzyjemną, gdyż w każdym wypadku, kiedy ją praktykować przychodzi, zmusza nas do wyrzeczenia się pewnych istotnych lub tylko domniemanych potrzeb. Ale mimo wszystko muszę prosić, aby wysoka Izba tą cnotą się przejęła“. Ale to kazanie postne nowego ministra dziwnie brzmi w chwili, kiedy rząd przychodzi z żądaniem pół miliarda nowych wydatków na wojsko i flotę. Rozumie to doskonale minister skarbu dr. Meyer i dlatego zaraz w następnem zdaniu zastrzega się, że „sama oszczędność nie uporządkuje finansów państwa“.

Okazuje się konieczność zabezpieczenia w drodze ustawodawczej państwu dochodów na pokrycie wzrastających potrzeb (wojskowych). Ale zdaniem ministra oszczędność może umiarkować ciężary, które na ludność łożone być muszą, staje się ona przeto obowiązkiem, jeżeli te ciężary nie mają stać się nieznośnymi i nie do zniesienia.

I tu pod adresem administracyi kolejowej zwraca się p. minister przeciw tym wydatkom produktywnym na budowę kolei państwowych, które nie dają należytego oprocentowania. Ale słusznie mógłby Polak minister kolejowy zwrócić uwagę oszczędnego ministra skarbu na te linie kolei państwowych, które tylko dlatego nie dają należytego oprocentowania, gdyż były budowane wyłącznie w celach strategicznych i żądać przyjęcia ich na budżet wojskowy, przy równoczesnem żądaniu budowania kolei gospodarczych, ekonomicznie uzasadnionych, powołując się choćby n. p. na zbudowane przez galicyjski Wydział krajowy lokalne koleje Galicyi, które, jak świeżo ogłoszone cyfry zamknięć rachunkowych dowodzą, deficytu nie przynoszą. Ale państwo takich gospodarczych kolei w Galicyi nie budowało i dlatego musi ponosić ciężary kolei strategicznych.

Im bardziej zasada prywatno-gospodarczego pokrycia wydatków ścieśnioną bywa czy to przez przyjęcie na państwo nowych dotąd przez prywatne gospodarstwo spełnianych zadań, czy też przez odrzucanie prywatno-gospodarczych zasad przy pokryciu kosztów w przedsiębiorstwach państwowych, tem gwałtowniej musi wzrastać pokrycie ogólno gospodarczych potrzeb ze źródeł podatkowych. Jest to alternatywa niezawodnie okrutna — ale jest jedynie prawdziwa.

I dlatego tem śmielej możemy powtórzyć już raz rzucone pytanie: jakim sposobem zamierza pan minister skarbu wydobyć te miliony, które administracya wojskowa od krajów i narodów monarchię tworzących tak natarczywie się domaga. Pożyczkami nie można stale powtarzających się wydatków państwowych pokrywać.

Z podatków i monopolów?

Spróbujmy zdać sobie sprawę czy jest możliwem obciążyć ludność nowym podatkiem pośrednim, konsumcyjnym, lub czy może leżeć w interesie rozwoju ekonomicznego państwa dalsze obciążenie przedsiębiorstw akcyjnych i przemysłowych. Być może, że kraje bogate, kraje o starym, dawno już zamortyzowanym przemyśle fabrycznym mogą ponosić jeszcze dalsze ciężary podatkowe w podatkach bezpośrednich. Chociaż bardzo wątpliwem jest, przy wybornej tych krajów organizacyi ekonomicznej i politycznej, aby przedsiębiorstwo tych krajów na wzrost podatków bezpośrednich łatwo się zgodziło. Uchwalenie podatków pośrednich, które całym swym ciężarem okryłyby konsumcyę najuboższych sfer i dotknęły najgroźniej najuboższe kraje, jest, zdaje się, w tej Izbie powszechnego prawa głosowania i tem stadyum kadencyi schyłkowej, wykluczone.

Od czasu jak z ustąpieniem ministra skarbu Korytowskiego skończyły się lata tłuste w budżecie austryackim, a z aneksyą Bośni i pogotowiem wojennem rozpoczęły się chude lata naprzód dyskretnie zakrywanego, a potem brutalnie ujawnionego deficytu, państwo prowadzi systematyczną politykę wygłodzenia krajów. Ustawy zapewniające budowę dróg wodnych i budowę kolei gospodarczych uchwalone są na skład, zdobiąc roczniki Dziennika praw i ustaw państwa, ale przez ich niewykonywanie naruszają powagę ustaw i wzruszają poczuciem prawnem ludności.

A w naszym kraju? Od czasu jak ostatni kilometr kolei Lwów—Podhajce i Lwów—Stojanów przy pomocy państwa został zbudowany, w Galicyi zaprzestano wszelkich robót publicznych. Ustawa o budowie dróg wodnych od 8 lat niewykonana, ma być poddana rewizyi (czy ograniczona), ustawa o budowie kolei żelaznych z 8. marca 1907 (dz. u. p. nr. 75) nie wykonana. Przedłożenie rządowe o budowie kolei lokalnych, wniesione z początkiem roku 1909, nie uchwalone. Obecnie w Galicyi nie buduje się nic i wobec braku nowego przedłożenia ustawy o kolejach lokalnych można przewidywać, że jeszcze i w tym roku i w następnych żadna linia kolei żelaznych nie będzie budowana. W czasie od r. 1880, od wydania pierwszej ustawy o kolejach lokalnych z 25. maja 1880 (dz. u. p. nr. 56) do r. 1909 wybudowano w Austryi 8582 km. kolei lokalnych przy zabezpieczeniu kwoty 410 milionów kor. z funduszów państwowych, Galicya z tego nawet 9% nie otrzymała. W przedłożeniu kolejowem (nieuchwalonem) z roku 1909 rząd przyszedł

z wnioskiem budowy 33 lini kolejowych długości 720 km. kosztem 145 mil. kor. z czego na Galicyę przypadało tylko 4 linie kolejowe długości 97 km. kosztem 19 i pół mil. koron a więc nie więcej nad 13%.

Wszakże właśnie Galicya bardziej niż którykolwiek inny kraj koronny potrzebuje budowy dróg wodnych i dróg żelaznych dla ożywienia ruchu gospodarczego i ekonomicznego podniesienia kraju. Według urzędowej statystyki kolejowej z roku 1909, Austrya miała w r. 1909 kolei żel. 21.701 km., z czego na Galicyę przypadało 3936 km., a na Czechy 6654 km. kolei żel.; w Galicyi przypadał 1 km. kolei żel. na 19 km. kwadratowych, w Czechach na 7 km. kw.; w Galicyi przypadał 1 km. kolei żel. na 1126 mieszkańców, w Czechach na 472 mieszkańców. Węgry miały w roku 1891 ogółem 11.964 km. kolei a w roku 1908 cyfra zbudowanych kolei żelaznych na Węgrzech wzrosła do 19.641. Dwa miliardy koron rzuciły Węgry w czasie 1892—1908 na budowę sieci dróg żelaznych trzech kategoryi (linii pierwszorzędnych, drugorzędnych i trzeciorzędnych).

W tym samym czasie w Galicyi nastąpił zupełny zastój na polu budowy kolei. Nie można się przeto dziwić, że kraj nie jest w stanie ponosić stale i olbrzymie wzrastających wydatków państwa.

Był czas, kiedy w Galicyi istniał front główny strategiczny i kiedy z wielkich wydatków na cele wojskowe Galicya mogła pewną część u siebie zatrzymać. Budowano fortece w Galicyi, budowano koleje strategiczne w Galicyi (Dębica—Nadbrzezie wśród zimy srogiej), budowano drogi strategiczne (Nisko), budowano koszary, kazamaty, mosty, magazyny i wzmagała się konsumcya skoncentrowanego wojska. Teraz buduje się flota. Z milionów, które nowe Dreadnoughty, torpedowce, kontrtorpedowce i łodzie podwodne mają kosztować, Galicya nie uzyska ani grosza. Z chwilą kiedy wydatki wojskowe wzrosły na innym froncie, a program budowy floty stanął, jako smutna konsekwencya sojuszu z Niemcami, jako konieczność państwowa, na porządku dziennym, Galicya ponosić będzie wszystkie ciężary zbrojnego pokoju bez żadnych jego korzyści.

W takiej chwili program wielkiej polityki inwestycyjnej Galicyi, budowy dróg wodnych, kolei gospodarczych, robót publicznych, staje się jednem z przykazań rozumnej, świadomej celu i przewidującej polityki państwowej. Same ofary nakładać bez żadnej korzyści — prowadzi wprost do katastrofy.

Ludność Galicyi w zastraszający sposób emigruje. Szuka zarobku poza krajem, gdyż w kraju nie ma sposobu wyżyć. Cyfry rocznej emigracyi zamorskiej w Galicyi są smutnem świadectwem zaniedbania ekonomicznego kraju. Niepodobna wszak bilansu gospodarczego kraju opierać na oszczędnościach polskich robotników, przysyłanych z Ameryki. I nie ma prawa państwo do nakładania ciężarów i ofiar podatkowych na ludność, która poza granicami państwa musi szukać zarobku. Wyniki ostatniego spisu ludności wykazują w pewnych gminach cofnięcie się ludności. Zabite okna, opróżnione gospodarstwa i odłogiem leżące grunta są groźnym objawem przesilenia gospodarczego Galicyi. Władze podatkowe niewiele ściągną z nieobecnych tu i administracya wojskowa przekonała się, że znaczny procent obowiązanych do służby przebywa w Ameryce. Nawet tych rekrutów, na których powiększenie liczy administracya wojskowa z Galicyi, trudno będzie wybrać.

Galicya płaci rocznie dwieście kilkadziesiąt mil. koron w formie podatków, opłat, monopolów, taryf etc. do kasy państwowej w Wiedniu.

Skazana na kraj zbytu dla przemysłu zachodnio-austryackiego i krajów sudeckich, Galicya płaci rocznie według szacunku najlepszych znawców ekonomicznych, jak to niedawno br. dr. Battaglia dowiódł, około 300 mil. rocznie za wyroby przemysłu tkackiego, bawełnianego, tudzież za wyroby sukiennicze, jedwabne i t. z. konfekcye.

Galicya płaci kartelowi żelaznemu pana Kestranka w Pradze około 100 mil. za wyroby żelazne, rury, śrut żelazny, gwoździe i sztaby żelazne, płaci miliony za węgiel pruski i śląski, za wyroby chemiczne.

Skarby galicyjskiego górnictwa już dziś wymknęły się z rąk kraju, całe Zagłębie krakowskie węglowe w ręku Prusaków i Niemców, Zagłębie grudnieńsko-głębokowskie węgla brunatnego z powodu braku komunikacyi po 20-letniej uciążliwej eksploatacyi porzucone leży odłogiem, a pola węglowe zaszorfowane, obłożone wyłącznościami przez pruskie Towarzystwo węglowe „Westfalia". Nieprzebrane bogactwo krajowego węgla, zmarnowane, skarby naftowe w rękach Amerykanów, Anglików, Francuzów i Niemców, przemysł naftowy wyślizgnął się w ogromnej przewadze z rąk polskich, które go odkrywały, a dziś tylko został polski robotnik, wiertnik, inżynier i urzędnik.

Swój deficyt w bilansie gospodarczym pokrywa Galicya wywozem nafty, spirytusu, drzewa, bydła, trzody i ludzi. Eksport ludzi stał się zawstydzającym objawem współczesnym. Polski chłop, polski robotnik przemysłowy w całej Europie zasłynął nieprzebraną miarą cierpliwości, pracowitością i brakiem wymogów wygórowanych. Polski robotnik rolnictwo w Niemczech podniósł, uprawę buraków uczynił rentowną. Saksonia zakwitnęła pod pracą rąk polskiego robotnika. Nieprzebrane skarby wydobywa obcym polska dłoń pracowita. Ameryka bogaci się pracą polskiego górnika i polskiego robotnika fabrycznego. Tylko w ojczyźnie zabrakło pracy dla polskiego ludu. Musi dla obcych pracować. *Sic vos non vobis.*

I w tem leży straszny akt oskarżenia dla rządu, dla władz państwa, które umieją tylko ostatni, ciężko i krwawo u obcych zapracowany grosz wyciskać z Galicyi, zupełnie nie dbając o rozwój przemysłu krajowego. Rolnictwo, jedyny jeszcze i to zaniedbany warsztat pracy, nie będzie w przyszłości mogło podołać wszystkim wzrastającym stale i w nieproporcyonalnym stosunku potrzebom państwa.

Państwo ma słuszne prawo domagać się przyczynienia się do wzrastających kosztów obrony własnej. Ale jeszcze słuszniejszy ma obowiązek stworzenia takich warunków pracy, aby ludność pracowita mogła tyle zarobić, żeby tym potrzebom państwa potrafiła bez narusze-

nia swojej egzystencyi gospodarczej w całości zadość uczynić.

Byłby to nierozumny gospodarz, któryby sam odcinał gałąź, na której siedzi. I nie był dręczony postem, o którym Krasicki powiada:

Nie miały owce gorszego zwierza
Od swego pasterza
Bo ten i wełnę strzyże i ziarna nie sypie
A... podatki rypie".

Można dziś od krów domagać się lepszego wydatku mleka, — ale im trzeba podawać treściwą paszę i otrębami maścić. I koń uciągnie, jeżeli owsa mu się podsypie. Mówi nasz lud, że to owies pracuje nie koń. I kraj nasz potrafi znieść wzrastające wydatki państwa, ale mu to państwo musi zapewnić znośne warunki pracy. W przeciwnym razie będzie jak ten pasterz, co „i wełnę strzyże i owsa nie sypie". Rozważając ostatni program wydatków państwa na flotę i wojsko nie możemy powstrzymać cisnącego się pytania: Skąd pan minister skarbu zamierza zaczerpnąć funduszów na te zastraszająco wzrastające wydatki wojskowe?

Na Uniwersytecie Jagiellońskim.

To co się w ostatnich czasach dzieje na Uniwersytecie Jagiellońskim, gdzie wśród podburzań postronnych i stronnicznych i wśród pojęć rozpaczliwie bałamutnych niczem już dla wielkiej części młodzieży zaufanie do przewodników naukowych, niczem poczucie prawa, prawdy i osobistej odpowiedzialności, niczem prawidłowy bieg nauki, a jedynem hasłem bezimienny i nieodpowiedzialny terror, to już nie tylko boli, ale oburza i budzi stanowcze przeświadczenie, że dalej tak być nie może i że takiego zamętu już dłużej znosić i utrzymywać nie wolno.

Jaki był początek zaburzeń? Trzeba przypomnieć, że gdy się gotowano do pierwszych gwałtów z d. 15. listopada i jeszcze przez pewien czas później, młodzież t. zw. postępowa występowała w odezwach swych, w deputacyi do senatu, oraz w prasie z jednym tylko zarzutem: że stworzono katedrę „chrześcijańskiej socyologii" i że z zakresu tego odbywa się „publicum". O niczem innem wówczas nie mówiono i żadnych innych zarzutów nie było. Te zaś zarzuty nie były do utrzymania. Takasama katedra chrześcijańskiej socyologii istnieje od lat czternastu w Pradze, istnieje także w Wiedniu, a i u nas dążenie do zaznajomienia przyszłych księży nie tylko z przedmiotami ściśle teologicznymi, ale także z zasadami organizacyi gospodarczych i samopomocy społecznej, musi być uznane za bardzo obywatelskie i pożyteczne. Publicum zaś jest najzupełniej zgodne z ustawami uniwersyteckiemi, a gdy przedmiotem wykładu jest „Polska organizacya gospodarcza w W. Ks. Poznańskim", szkoda tracić słów na uzasadnianie. Z tych zatem powodów nikt rozsądny, nikt nieobałamucony, nie mógł uczciwie i z dobrą wiarą występować przeciw władzom uniwersyteckim. Mogli tylko ci, którzy pragnęli i potrzebowali zaburzeń. Im i to wystarczyło. Bo z całym naciskiem przypomnieć trzeba, że nie istniał wówczas jeszcze ten zarzut, którym dzisiaj wojuje się wśród młodzieży, w parlamencie, w prasie; mianowicie książka ks. Zimmermanna p. t: „Moja Pani", która mówi o gospodyniach księżych i już samym swym przedmiotem dostarcza niezwykle dużo sposobności do ośmieszania, ale która oczywiście nie ma nic wspólnego ze sprawą katedry i nauki, tembardziej, że nieraz bardzo dobrzy pracownicy naukowi pisali nieudałe utwory powieściowe. Ta książka ukazała się i stała się znaną dopiero po wybuchu zaburzeń. I ostatecznie, bez zaburzeń młodzieży, oceniono ją bardzo ostro w *Miesięczniku Katolickim* duchowieństwa poznańskiego, a nikt też zapewne nie oświadczył młodzieży, że wśród profesorów wywołała ona zachwyt. Dość, że sprawa tej książki wypłynęła dopiero po wybuchu zaburzeń. Do wywołania ich posłużono się zaś tamtymi zarzutami, nad wyraz nikłymi. Bo wszedł tu w grę interes stronniczy rozmaitych grupek, którym walka ze wszystkiem co można podciągnąć pod agitacyjną nazwę klerykalizmu potrzebna jest do istnienia. A więc owo Tow. Etyczne krzewiące wolną myśl, a więc organizacye żydowskie, a przedewszystkiem *Naprzód* i socyaliści. Zresztą teraz, gdy pp. Daszyński i Gross nie wahali się wtargnąć na Uniwersytet, co jest czemś poprostu niepojętem, i tam zagrzewać do gwałtów młodzież, silniej niż jakiekolwiek dociekania mówią same zdarzenia.

Dzisiaj, jako powód dalszych zaburzeń, podaje młodzież postępowa kary wymierzone tym, którzy d. 29. listopada urządzili wiec nielegalny w sali, w której miał się wówczas odbywać wykład ks. Zimmermanna, i mimo dwukrotnego upomnienia rektora sali nie opróżnili. Gdyby gwałt ten był bezkarny, znaczyłoby to, że spokój uniwersytetu i swoboda wykładów są zawsze na łasce i niełasce studentów. Jakież były kary? Zgłosiło się przeszło 500 uczestników wiecu nielegalnego. Z tej liczby połowę, bo 263 słuchaczów, którzy w zeznaniach podali jakiekolwiek wyjaśnienia, uwolniono zupełnie. Tym, którzy, w liczbie 246, odmówili zeznań, co jest ciężkiem przekroczeniem przepisów uniwersyteckich, udzielono nagany z zagrożeniem wydalenia w razie ponownych wykroczeń, co pociągało za sobą utratę stypendyum w jednem półroczu dla trzech słuchaczów, a utratę uwolnienia od całego lub połowy czesnego w jednem półroczu dla dziewięćdziesięciu słuchaczów. Wreszcze 3 słuchaczów, którzy nie tylko odmówili zeznań ale w sposób umyślnie jaskrawy zaznaczyli się w zaburzeniach (przewodniczenie na wiecu nielegalnym albo publiczne wzywanie do walki na Uniwersytecie) relegowano. W tym wymiarze kary senat zrobił rzeczywiście to tylko co musiał i dalej pójść w łagodności nie mógł bez zamiany całej tej sprawy w igraszkę. Ale młodzież postępowa sądzi, że gwałty jej powinny być zupełnie bezkarne. I to już jest znamienna wada w tych umysłach.

Ale co najbardziej było przykre to jakiś zupełnie nowy, zupełnie dotąd niebywały u młodzieży, zupełnie niezrozumiały brak godności osobistej. Niskie, szpetne krętactwo szło tam jedno za drugiem. Zaczęło się od owej osła-

wionej odezwy t. z. Towarzystwa Etycznego, które po pierwszem zerwaniu wykładu darło szaty nad tem, że „święta nietykalność nauki została naruszona“, bo nie dopuszczono do przemawiania na wykładzie... „przedstawiciela młodzieży postępowej“. Po brutalnych scenach 15. listopada, mówcy postępowi, chcąc pozyskać ogół młodzieży, ubolewali najgoręcej nad tą brutalnością, na to, aby 29. listopada... powtórzyć tosamo. Po oddaniu do prokuratoryi sprawy 15. listopada, w której brali udział także ludzie z poza Uniwersytetu, oburzano się, że senat sam sprawy nie załatwia i po 29. listopada złożono szumnie legitymacye, a potem... pogniewano się, że senat wymierzał kary. Gdy profesorów nie puszczano do gmachu i gdy niektórzy z nich pytali: „Kto Pan jest, jak się Pan nazywa“, odpowiadano: „A, ja nie mogę powiedzieć“, albo: „Tak jak mój ojciec“, a gdy profesorowie mówili: „To jest tchórzostwo“, taki jegomość uważał, że sprawa jest dlań pomyślnie i honorowo zakończona. Gdy po zaburzeniach ostatnich z d. 30. stycznia rektor wezwał młodzież postępową, aby przed opuszczeniem gmachu złożyła legitymacye w ręce sekretarza i odwołał się do jej honoru, nie złożono ani jednej legitymacyi. Otóż to wszystko jest czemś zupełnie nowem, czemś, czego młodzież uniwersytecka polska z przed lat kilkudziesięciu, kilkunastu, kilku, nie byłaby w stanie zrozumieć, coby się jej w głowie nie mieściło. I to się nazywa... obywatelem akademickim?

Równie zastanawiający jak brak godności osobistej jest brak poczucia prawa i odpowiedzialności. Pod tym względem pojęcia tej młodzieży postępowej są zupełnie przewrócone. Uważa ona, że robi się co się chce, burzy się świat, ma się pełną gębę wielkich słów o walce, ofierze, poświęceniu, ale odpowiedzialności i kary nie przewiduje się żadnej. Ci ludzie skromni pracują dla postępu... bezimiennie. Po najjaskrawszych gwałtach całodziennych, postępowiec powinien pójść spać do domu bez żadnej przeszkody, tak aby nikt nie pytał i nikt nie wiedział kto tam był. Bo legitymacyi się nie oddaje, a policyi wara od akademickiego obywatela. Te rachuby na ogólny wstręt do policyi są jednak wobec takich wypadków jak ostatnie, trochę za śmiałe. Bo ostatecznie zdrowe społeczeństwo stoi dzisiaj wobec pytania: co jest bardziej rażące, czy gdy gromada terrorystycznych studentów nie puszcza na uniwersytet profesorów i tamuje naukę, czy też, gdy policya nie puszcza na Uniwersytet takich studentów idących na gwałty, albo nie wypuszcza z Uniwersytetu sprawców gwałtu chcących się wymknąć bez podania nazwisk. Żadne zdrowe społeczeństwo nie opowie się za pobłażaniem gwałtownikom.

Władze uniwersyteckie nie mogą na takie wypadki patrzeć obojętnie. Jakto? Pod ich opieką młodzież ma się zaprawiać do nadużyć i do nieszlachetnego usuwania się od odpowiedzialności? Uniwersytet ma być szkołą gwałtów i wykrętów? Wszakże profesorowie, którzyby w murach uniwersyteckich nie wytępili takich pojęć, którzyby krajowi taką młodzież oddawali, musieliby wnet usłyszeć zarzut, że z bierności, że dla świętego spokoju nie przeciwdziałają powolnemu sączeniu się rozstroju w społeczeństwie. Prawa, prawdy, poczucia godności osobistej, powagi tej pięciowiekowej świątyni nauki, powinno się bronić z całą stanowczością.

Przykład p. Aschkenasego.

Na walnem zgromadzeniu lwowskiej Izby adwokackiej d. 21. stycznia b. r. p. Tobiasz Aschkenase, jako kandydat syonistów, ukraińców i t. zw. postępowców polskich, pobił kandydata adwokatów polskich, dotychczasowego wiceprezydenta p. Pomianowskiego i większością 176 głosów przeciw 89 wybrany został prezydentem Izby. Najzupełniej wyraźnie, najzupełniej świadomie i planowo zwyciężył p. Aschkenase jako kandydat żywiołów wrogich polskości. Bo nie był to przypadkowy zbieg głosów lecz ścisłe porozumienie. Co do syonistów, porozumienie to wystąpiło na jaw już na poprzedniem zgromadzeniu w r. ub., w sprawie dyscyplinarnej kilku adwokatów syonistycznych z powodu ich namiętnej napaści na polskość, kiedyto p. Aschkenase, idąc ręka w rękę z syonistami, stworzył nową większość. Co do ukraińców, porozumienie i rozdział stanowisk ujawniły się na ostatniem zgromadzeniu, na którem wybory, wedle wyraźnego oświadczenia *Diła* (z d. 23. stycznia), odbyły się „na pidstawi porozuminia miż predstawiteljami postupowciw, sionistiw i ukrainciw“. Odstępstwo polskości i sojusz z naszymi zaciekłymi wrogami uwidoczniły się głównie w osobie p. Aschkenasego, zarówno dlatego że przygotował on świadomie i przyjął bez wahania taki wybór, jakoteż dlatego, że to jest przecież jeden z wiceprezydentów miasta Lwowa, który niedawno, kładąc łańcuch złoty na piersi, składał uroczyste śluby miastu i krajowi, uspokajał, zapewniał. Toteż pod wrażeniem wyboru p. Aschkenasego cały dawny wydział Izby natychmiast ustąpił, adwokaci polscy opuścili zgromadzenie i zakładają nową organizacyę. W kraju całym poruszenie było nie mniejsze i można powiedzieć, że tym razem p. Aschkenase, wraz ze swymi Grekami i Lisiewiczami, w oczach poważnych ludzi w społeczeństwie naszem ostatecznie się dobił i można się spodziewać, że lwowska Rada miejska, która jest dzisiaj głównym gruntem działalności publicznej p. Aschkenasego, znajdzie sposobność i sposób wyrażenia mu tej nieufności, którą czuje dzisiaj cały poważny ogół polski.

Ale p. Aschkenase nie odrazu wyrósł z pod ziemi. Ze skromnego przyjaciela pp. Greka, Hudeca i Diamanda, rósł on powoli i szedł w górę różnemi barkami unoszony. Dzieje p. Aschkenasego to jeden z najbardziej pouczających przykładów, do czego prowadzi ta plaga lekkomyślnych sojuszów, która w ostatnich latach zaciężyła nad naszem życiem publicznem.

Było to z początkiem r. 1908. Nowy, od pół roku przewódca stronnictwa demokratyczno-narodowego, dawniej socyalista, p. Grabski, postanowił cożywiej zdemokratyzować kraj i zdemokratyzować politykę stronnictwa. W kraju śmierdzieli mu konserwatyści. Więc napa-

dał na nich namiętnie i na zagładę ich stworzył wraz z p. Leem unię demokratyczną. We Lwowie śmierdziała mu grupa mieszczańska, t. zw. Strzelnica. Więc postanowił niszczyć ją w wyborach sejmowych i miejskich, które właśnie wtedy przypadały. Aż do owego czasu stosunki stronnictwa demokratyczno-narodowego z grupą mieszczańską, bardzo pewną pod względem narodowym i podatną dla haseł polityki narodowej, były bardzo dobre, były starannie i rozważnie utrzymywane. Zwrot to był zatem nagły, dokonany z tąsamą co wszędzie wówczas awanturniczością i nieznajomością kraju.

Zaczęło się przy wyborach sejmowych. Poszło o rozdział mandatów. Strzelnica godziła się na p. Głąbińskiego i Adama, a demokracya narodowa chciała jeszcze dwóch mandatów dla pp. Battaglii i Germana. Tak, o ironio, poszło o pp. Battaglię i Germana, którzy dzisiaj gdzie są? Dosyć że gdy umowa nie stanęła, stronnictwo demokratyczno-narodowe ogłosiło, że p. p. Battaglia i German są przedstawicielami „idei“ a Strzelnica jest „kliką“. Rzadko u nas w kraju czytano takie wymyślania na „klikę“, z którą walczyła „idea“, jak wówczas w *Słowie Polskiem* przez cały styczeń i luty aż do wyborów, które odbyły się 2 i 4 marca. Z napaści tych, skorzystał już wtedy p. Aschkenase, ofiarował Strzelnicy poparcie wszelakich postępowców, a za to, po usunięciu się p. Małachowskiego, polecił kandydaturę p. Greka. Jednak w walce „idei“ z „kliką“ rozstrzygnął... przypadek, mianowicie poranienie p. Battaglii przez socyalistów, które wzburzyło całe miasto i zwiększyło słabszą zrazu ilość głosów kandydatów demokratyczno-narodowych, tak że z czterech przeszło trzech. Ale już wykopano przepaść między stronnictwem demokratyczno-narodowem a grupą mieszczańską, do której natomiast zalecił się p. Aschkenase.

Z hasłem „precz“ ze Strzelnicą“ przystąpiło też stronnictwo demokratyczno-narodowe do wyborów miejskich, które odbyły się d. 26 marca. Artykuły *Słowa Polskiego* z ostatnich dwóch tygodni przed wyborami mówią za się już samymi nagłówkami. A więc nr. 124 „Bezrząd“ (mianowicie w mieście z powodu „systemu strzelnicowego“), nr. 126 „Drożyzna“ (w mieście z winy Strzelnicy), nr. 129 „Gospodarka Strzelnicy w świetle krytyki“, nr. 136 „Lwowskie tajemnice urzędowe“ (mianowicie „pod rządami dotychczasowej kliki“), nr. 138 „Idea nie samolubstwo“ (przeciw klice), nr. 140 „Zakusy rutenizacyi Lwowa“ (ze strony „kliki która dziś rządzi miastem“) i t. d. i t. d. Taksamo na zgromadzeniach wyborczych (nr. 129, 139, 141, 143) nie żałowano słów i np. p Battaglia, który wówczas przemawiał jeszcze zawsze „wśród hucznych oklasków“ w najbliższem *Słowie Polskiem* nie miał dosyć słów oburzenia przeciw „ciasnemu kołu ludzi związanych osobistymi interesami“ a znowu wśród „ogromnej wesołości“ opowiadał jakto „z Afryki donoszą, że zupełnie wyginęły tam hyeny, bo wszystkie sprowadziła Strzelnica na wybory“. Wśród tej namiętnej walki ze Strzelnicą, stronnictwo demokratyczno-narodowe, jak zupełnie urzędownie oświadczono z jego strony na zgromadzeniu członków d. 24 marca (nr. 143), ofiarowało porozumienie postępowcom p. Aschkenasego przeciw Strzelnicy. Ale p. Aschkenase lepiej to sobie obliczył i ofiarował porozumienie Strzelnicy przeciw stronnictwu demokratyczno-narodowemu. I dobrze na tem wyszedł, bo przy wyborach głównych 26 marca i ściślejszych 19 maja lista demokratyczno-narodowa przepadła, Strzelnica utrzymała się mniej więcej przy swojem, a postępowcy p. Aschkenasego znaleźli się w nowej Radzie, jako klub reformy, w liczbie zwiększonej.

W nowej Radzie przyszła wkrótce sprawa wyboru wiceprezydentów. Stronnnictwo demokratyczno-narodowe dalej widziało tylko jednego wroga: Strzelnicę. A ponieważ tutaj już Strzelnica nie chciała nic dać p. Aschkenasemu, więc tym razem jego klub reformy porozumiał się z klubem centrum, w którego skład wchodzą demokraci narodowi. Wynik był taki, że d. 30 czerwca p. Tobiasz Aschkenase wszedł do prezydyum miasta Lwowa naprzód jako delegat, a następnie, po statutowem załatwieniu trzeciej wiceprezydentury, jako wiceprezydent. I nic nie pomogło, że niektórzy radni demokratyczno-narodowi chcieli wtedy, gdy na nowo wybuchła między nimi a p. Aschkenasem walka na noże, wybór ostateczny udaremnić i nie dali swych głosów, bo jednak paktu czerwcowego klub centrum nie mógł nie dotrzymać, p. Aschkenase już się trzymał władzy i został wiceprezydentem miasta Lwowa.

Tak rósł i urósł p. Aschkenase. Wyniosła go w górę awanturnicza polityka przewracania wszystkiego co jest dzisiaj w kraju, wyniosły go spory stronnictw narodowych, które zapominają, że nigdy nie wolno wołać do pomocy żywiołów narodowo niepewnych i okupywać się im wynoszeniem ich w górę, bo wtedy wnoszą one w kierownictwo naszego życia publicznego to co dzisiaj *Słowo Polskie* (z d. 27 stycznia b. r.) bardzo słusznie nazywa „podmywającą falą“ i co widzi właśnie w p. Aschkenasem: „hasła meteryalizmu i obojętności narodowej, zwątpienie we wszelki narodowy autorytet i lekceważenie wszelkiego nakazu narodowej jedności“. Dla wszystkich takich porozumień i sojuszów, których w ostatnich czasach było i jest sporo w naszej polityce, przykład p. Aschkenasego będzie nauką.

Włodzimierz Antonowicz.

(Zarys jego działalności społeczno-politycznej i historycznej).

II.

Chłopomaństwo na Rusi ok. r. 1855.

Chwilę wstąpienia na wydział historyczno-filologiczny należy uważać za zwrotną w życiu Antonowicza. Była ona również znamienną w dziejach najnowszych naszego narodu, a w szczególności t. zw. krajów zabranych. Ciężkie i dzikie rządy Bibikowa miały się już ku końcowi. Rosya wplątała się w wojnę wschodnią, została materyalnie poderwaną, a moralnie upokorzoną. Dumny i samowładny Mikołaj nie

zdołał przenieść tego upokorzenia — wolał zakończyć życie gwałtownie. Śmierć jego wywołała pewną ulgę w całej Rosyi. Wszystkich nadzieje zwróciły się do młodego i liberalnego cara Aleksandra II-go. Rozwijające się życie publiczne, pomimo żelaznych obręczy, ściskających je, wyłamywało się z karbów dzikiej samowoli. Szkoła wobec świeżych prądów myśli z zachodu, nie była w stanie wstrzymać pragnień i marzeń o wolności. Rozstrój państwowy, osłabienie starego porządku państwowego wysuwały naprzód potrzebę zasadniczych reform: szkolnych, sądowych, społecznych. Słowo „wolność“ przypominało zarówno poważnym mężom stanu jak i marzycielom politycznym, że pod ciężarem pańszczyźnianej niewoli i zależności pracuje w Rosyi kilkadziesiąt milionów ludu wiejskiego, który domaga się milcząco równouprawnienia i uwolnienia od zależności dominialnej w imię praw ludzkich. Wytwarzała się dla tego ludu w całej Rosyi sentymentalna życzliwość tych wszystkich, którzy nic zrobić nie mogli. Miała ona tę dobrą stronę, że budziła dla niego litość i zainteresowanie się szerokich mas wykształconego społeczeństwa. Sprawa ludu i jego przyszłości wprowadzała się do dyskusyi publicznej i towarzyskiej, i powoli wytwarzała grunt dla późniejszej kwestyi włościańskiej.

Prąd ten umysłowy osobliwego zabarwienia nabrał w „krajach zabranych“, na Rusi. Impuls do tego dały poważne rozruchy śród włościan ukraińskich, które nastąpiły bezpośrednio po śmierci Mikołaja. Niewątpliwie były to ostatnie echa kozaczyzny, ostatnie ludowe marzenie bezsilne i niejasne o powrocie do dawnych czasów, do owej wolności, którą pojęcie ludu tak bardzo zbliżało do swawoli i samowoli, że trudno było granic dostrzec. Pomimo bajania mniej lub więcej świadomie fałszywe wszystkich urzędowych historyków rosyjskich i przepojonych żółcią naśladowców ruskich, w duszy tego ciemnego, bezwłasnowolnego ludu przechowały się tradycye lepszych czasów. Pomimo klęsk, jakie przebolał lud wiejski na Rusi wśród bezustannych walk na jego terenie przez trzy wieki prawie; pomimo strat, jakie poniósł, od stron walczących, a prawdę powiedziawszy więcej od swoich niż od obcych, samo porównanie tego co było z tem co jest, malowało przeszłość różowiej i jaśniej. Przez sto lat pańszczyźnianej zależności, stworzonej na Rusi według wzorów W. Ks. Moskiewskiego, pamięć ludowa zatraciła złe wspomnienia, a zachowała dobre. Zapomniała o rabunkach Palejów, Samusiów, ich pułkowników, o krwawych latach „ruiny“ i hajdamaczyzny, ale w pojęciu jej kozaczyzna stała się symbolem pewnej niezależności społecznej, mogącej się wydawać rajem wobec pańszczyzny rosyjskiej. Rosya niby broniła lud wiejski od nadużyć rozmaitymi regulaminami i „regułami inwentarzowemi“ (inwentaryjnyja prawiła), a w istocie zaciskała coraz silniej węzeł pańszczyźnianej zależności bez nadziei prawie wyjścia na wolność ze „skazek“ urzędowych, które obowiązkom chłopa nadawały niewzruszoną stałość. Do niedawna jeszcze niepogodzony z panem i pańszczyzną, mógł umknąć w stepy besarabskie i na Dobrudżę — jedyne miejsca ucieczki — ale wyzwolenie się tą drogą stawało się coraz cięższe, trudniejsze. Nie było wyjścia z tego tragicznego dziejowego koła, w które wplótł go Chmielnicki.

W takim to momencie życia ludowego na Ukrainie, marzenie o kozaczyźnie stało się jedyną ucieczką w krainę niedalekich wspomnień małej zależności i wielkiego dobrobytu. Podnietę tym marzeniom dała śmierć Mikołaja I. i na krótko przed śmiercią wydany ukaz, powołujący ludność do pewnego rodzaju pospolitego ruszenia, do obrony; „cara, wiary i ojczyzny“. Lud wiejski w tej obronie samowolnie udziału wziąć nie mógł. Wyznaczano wprawdzie ilość mającego się pobrać żołnierza, ale ten żołnierz był chłopem, przywiązanym do ziemi, własnością prywatną, którą nawet car rozporządzać nie mógł bez naruszenia zasadniczych praw tej warstwy, która według panującego pojęcia w państwie rosyjskiem stanowiła „podporę tronu“ tj. właścicieli chłopów. Cały ekonomiczny ustrój rolnictwa spoczywał na pańszczyźnie tj. na obowiązkowej robociźnie chłopa. Zwalić ten system jednym ukazem przez powołanie ludności wiejskiej w szeregi wojskowe, równałoby się zubożeniu i ogłodzeniu całej Rosyi. Na taki eksperyment nawet Mikołaj nie mógł się porwać. Ukaz jego przeto, powołujący do obrony zagrożonej rzekomo wiary „wszystkich“, był raczej idealnem wezwaniem ochotników z warstw „rolnych“, był wskazówką dla posiadaczy chłopów, ażeby żołnierza nie skąpili. Lud wiejski na Ukrainie inaczej wszakże ów ukaz carski zrozumiał: w wyrazie „wszystkich“ dopatrzył i siebie. Widział to, czego pragnął, i wytłumaczył po swojemu. Zdało mu się, że jest pozwolenie i powołanie do zapisywania się „w kozaki“, a w umyśle jego i wspomnieniach z pojęciem kozak łączyło się pojęcie większej niż posiadał niezależności i pewnych przywilejów społecznych. Na to hasło ruszyła się cała kijowszczyzna. Ci, którzy mieli być powołani do obrony wiary, rozpoczęli przedewszystkiem krwawą wojnę z popami i duchowieństwem, uważanem za sprzedajne i działające na szkodę ludu. Posądzano popów o ukrywanie carskiego ukazu, powołującego lud wiejski „w kozaki“ i krwawo ich męczono o wydanie go. Oczywiście popi nie mogli wydać ludowi tego czego nie było, co istniało tylko w marzeniach o kozaczyźnie. W Białocerkiewszczyźnie i Kaniowszczyźnie, gdzie wspomnienia kozaczyzny były najświeższe, chłopi od popów przeszli do władzy powiatowej, a gromadząc się w kupy kilko a nawet kilkunastotysięczne przyjęli groźną postawę. Rząd rosyjski, stanowczy i bezwzględny w takich razach, stłumił te rozruchy orężem. Krwią, więzieniem i karą cielesną zapłacił lud za swoje marzenia.

Ruch powyższy miał charakter na wskróś polityczny — nieświadomie. Rząd rosyjski, zamiast badać genezę tego ruchu ze stanowiska marzeń o kozaczyźnie, dopatrywał się ucisku poddańczego i tę myśl podsunął zręcznie. Dochodzenia w tym kierunku nie doprowadziły do pożądanego rezultatu. Okazało się, że były nadużycia, jak w każdym systemie, lecz wyzysku i ucisku na ogół nie było.

Srogie ciosy, jakie przeszła ludność ukraińska skutkiem uspokojenia „buntu“, przypadły na sam początek panowania Aleksandra II. Czynną

była jeszcze stara, dawna, mikołajowska maszyna administracyjna, ale już od Petersburga wiał zawodny wiatr liberalny, który przynosił zapach nadziei. Klęska ludowa na tle szerokich ech o reformach w niedalekiej przyszłości, spopularyzowała marzenia o potrzebie polepszenia doli ludu wogóle, nadając wszystkim dyskusyom na ten temat zabarwienie humanitarno-sentymentalne. Zależność pańszczyźniana musiała być zmienioną prędzej lub później. Do tej wielkiej i pięknej niewątpliwie idei wmieszała się polityka jako pośredniczka i znalazła w niej podnietę do rozdmuchiwania przygasłej już nienawiści narodowej między chłopem a jego właścicielem. Przyczynili się do tego i poparli usiłowania rządu rosyjskiego nieświadomie fałszywi trybuni ludowi, opiekunowie jego i obrońcy nie proszeni. Wychodząc z punktu sentymentalnej litości dla ludu, a pragnąc tem rychlej wyzwolić go z pęt zależności pańszczyźnianej, stworzyli całą teoryę najprzód społeczną a potem historyozoficzną o ucisku chłopa przez szlachtę. Nikt nie zastanawiał się nad tem, a kto wiedział, ten mówić publicznie nie mógł, że pańszczyznę utrwaliła i w system państwowy ujęła Rosya; że ona, nikt inny, włożyła jarzmo na szyję chłopa ruskiego. Ale lud wiejski o tej ewolucyi jaką przeszedł, od upadku państwa polskiego do chwili obecnej, nie wiedział. Miał nad sobą jedynego właściciela — pana, jemu też przypisywał wszystko złe, jego uważał za sprawcę swojej doli. Znaleźli się ludzie, którzy tej teoryi ucisku i niedoli ludu, najbardziej dostępnej dla umysłowości ciemnej masy, dali podkład dziejowy, uogólniając wyjątkowe wypadki nadużyć bez względu na inne państwa i czas. W ten sposób zakładano podwaliny pod nienawiść klasową a później narodową, która w bujne plony rozrosła się w historyografii ruskiej, zdemoralizowała całe ludowe społeczeństwo, niekulturalne, nie wykształcone politycznie i narodowo. Ażeby zbliżyć lud ruski do Rosyi, a oderwać od marzeń o kozaczyźnie, już nie wystarczała sama religia, potrzebny był inny jeszcze czynnik, któryby oddalił Polaków od Rusi. Tym czynnikiem stała się nienawiść na tle jakoby różnic religijnych i narodowych, dla których poczęto szukać podstaw w przeszłości polsko-ruskich stosunków. Pominięto klęski ze strony Rosyi, świeże jeszcze i wielkie, a wysunięto na pierwszy plan walki z przed 200 lat przeszło i rozdmuchiwano je w nienawiść ku Polakom. Zbudziła się ona najprzód w duszach i charakterach o dwoistej narodowości, błąkających się między Rosyą a Rusią, a od nich jak zaraza, poczęła się szerzyć wśród rzeszy zapaleńców, pochopnych do adoptowania naszych teoryi. Gogol, Kostomarow, Kulisz, Iwaniszew, Maksymowicz byli pisarzami wykształconymi na dziejach rosyjskich, pisali po rosyjsku w duchu polityki rządowej najczęściej, a pod względem narodowości tworzyli niewyraźny typ pośredni między Rosyą współczesną a tak zwaną Małorosyą historyczną. Przyznawali się do wspólności etnicznej z Rusią, ale nie mieli odwagi przyznać się do odrębności narodowej, pisywali liche wiersze po rusku w cichości o bardzo łagodnym patryotyzmie ruskim, ale prace naukowe i literackie wydawali po rosyjsku, w duchu polityki urzędowej, i nie mieli ani odwagi, ani siły moralnej, ani mocy charakteru, ażeby całe życie poświęcić własnemu narodowi. Żyli hojnie opłacanym chlebem rosyjskim i urzędowo uchodzili za Rosyan.

Tworząc dwoisty narodowościowy typ, dobrze sytuowany materyalnie, przykładem swoim zachęcali innych do pójścia tą drogą bardzo wygodną i dobrze opłacaną.

Okres tego bałamutno-marzycielskiego prądu, podszytego sentymentalizmem społecznym, nie pozbawionym zabarwienia politycznego, którego doniosłość tylko Rosya dobrze zrozumiała, przypadł właśnie na sam czas ukończenia przez W. Antonowicza wydziału medycznego. Ale i o tem pamiętać trzeba, że był to równocześnie okres przebudzenia się i odświeżenia się polskiego ducha na Ukrainie. Ogniskiem tego nowego prądu życia naszego narodowego stał się na Rusi Kijów, gdzie skupiło się przeszło tysiąc najlepszej, najwybrańszej i najgorętszej polskiej młodzieży. Wszystko co było szlachetnego pośród niej przyłączyło się do tego humanitarno-sentymentalnego kierunku, który pozbawiony łączności z literaturą i społeczeństwem rdzennie polskiem, podlegał wpływowi Maksymowiczów, Iwaniszewów, Kuliszów, Kostomarowów, a poniekąd i innych tego rodzaju rosyjskich działaczy. Oni to, rozpocząwszy badania nad dziejami Rusi z okresu polskiego panowania, ideę walki kozaczyzny dziejowej związali z ideą wrzekomego ucisku pańszczyźnianego, upatrując w niej ciągłość historyczną. Ale ta teorya jak była tak i pozostała książkową tylko. Dziś dopiero zaczęto ją w życie wcielać. Początek dała Galicya. Trzeba pamiętać, że ówczesny, jak i dzisiejszy Kijów, był środowiskiem naukowem, poniekąd politycznem, nie polskiem lecz rosyjskiem. Wszystko co polskie starano się tam obniżyć, wyśmiać, ocenić przez pryzmat państwowości rosyjskiej, rosyjskiej idei państwowej. Nic przeto dziwnego, że w mało krytyczne, a nie posiadające jeszcze dostatecznej wiedzy umysły polskiej młodzieży, karmionej jednostronną nauką historyczną, przesiąkały te idee bezwiednie. A jedną z najpopularniejszych była owa idea uczynionej jakoby jakiejś krzywdy ludowi ruskiemu przez Polaków — dawno, przed dwoma i trzema wiekami. Mniejsza z tem, że sam fakt potrzebował sprawdzenia. Ale ci panowie — owi Iwaniszewy i Maksimowicze i tutti quanti, wskrzeszali krzywdy dziejowe, ale polskie tylko, o rosyjskich milczeli lub mówili półgębkiem. Cóż łatwiejszego jak rozbudzenie się szlachetnej myśli — powetowania krzywd, polepszenia doli ludu wiejskiego, widzianej przez pryzmat nie rzeczywistości, lecz fałszywie i jednostronnie traktowanej historyi. Do wyszukiwania takich krzywd powstała w Kijowie osobna instytucya, niby naukowa, w rzeczy samej polityczna — „Komisya archeograficzna“ (1843), której zadaniem było wydawanie materyałów do dziejów Rusi — ale na razie polskich tylko. Dopomagała w tej pracy *Osnowa*, pismo rosyjsko-ruskie, w dwóch językach wydawane, poświęcone dziejoznawstwu i ludoznawstwu — w aureoli idei męczeństwa tego ludu.

I oto geneza chłopomaństwa ówczesnego. Między Moskalami i Rusinami nie było chłopomanów. Dostarczali ich tylko szlachcice polscy, którym zdawało się, że zapalając się do ludu, życzeniami idealnemi, poprawić będą mogli jakieś wielkie krzwdy nasze w przeszłości, i utorować drogę do równie idealnej przyszłości. Prąd ten uniósł i Antonowicza. Pamiętny świeżych krzywd Korsuńskich i Tohanieckich, któremi się zakończyły marzenia ludowe o kozaczyźnie; podniesiony sentymentalnie rozbudzonym śród polskiego społeczeństwa ruchem anti-pańszczyźnianym, w którym upatrywano słusznie poniżenie godności ludzkiej; rozczytany w najnowszej literaturze historycznej rosyjskiej, traktującej dzieje polsko-ruskiego stasunku jako zbrodnię ciążącą na narodzie polskim, podsycany opinią niekrytyczną niektórych historyków polskich, całkowicie pochylił się w stronę prądu, który traktowany i propagowany jednostronnie, w jednostronności tej popierany przez państwo, miał wszelkie pozory prawdy. Widział tedy fakty, przez druk rozpowszechnione, ale nie dotknął ręki, która te fakty zbierała; nie odgadnął myśli, kierującej doborem. I chociaż zdawało mu się, że idzie drogą jedynie rozumu i trzeźwości, poszedł wyłącznie za uczuciem fałszywie zrozumianej litości i sprawiedliwości. Przeciwwagi nie wytworzył żadnej i dlatego zaszedł na ciernniste ścieżki, z których powrotu nie było.

Pragnąc poznać gruntowniej niż znał dzieje tego ludu, który idealnie umiłował, Antonowicz, po ukończeniu medycyny wstąpił, jak powiedzieliśmy, na wydział filozoficzno-historyczny, nie bez wpływu zapewne i namowy późniejszych swoich przewodników, którzy poznawszy w młodzieńcu ducha bezwzględnej krytyki własnego narodu, z góry już go przeznaczyli na pożyteczne narzędzie idei państwowej. Studya historyczne nie tylko otwierały przed nim ów świat myśli już rozbudzonej w młodzieńcu, ale czyniły zadość temperamentowi, dawały podnietę i pokarm marzeniom o krzywdzie ludowej w przeszłości Polski, którą pragnął w jakiś sposób poprawić. O krzywdzie zadanej przez Rosyę zapomniał, a żaden profesor uniwersytetu i historyk nie śmiał o niej mówić, tem bardziej drukować. Cenzura rządowa stała na straży. Wierzyć począł w to, o czem ciągle słyszał i czytał — to o czem milczano, nie istniało dla niego, nie dawało mu impulsu do badań i wniosków porównawczych. W ten sposób formowała się jednostronność umysłowa późniejszego działacza, nie tyle na korzyść ludu ruskiego i narodu, ile urzędowej Rosyi. Sentymentalny podkład litości dla pańszczyźnianych niewolników przerodził się w nienawisć dla wrzekomych winowajców tego stanu, nie do rządu wszakże, który ową pańszczyznę stworzył i ujął w karby niezwruszalne, lecz do szlachty, która stała się dziejowym spadkobiercą błędów i zalet rozbitego państwa. O zaletach milczano, błędy spotęgowano do pojęcia zbrodni, nie zdając sobie sprawy z tego, że poprawienie błędów nie leżało już w mocy polskiego narodu, a jeżeli ktoś z własnej inicyatywy pragnął coś zrobić, znajdował zawsze przeszkody w rządzie. Z fanatyka litości, od pojęć humanitarnych począł przechodzić nieświadomie dla siebie do nienawiści całej klasy, którą uważał za najwinniejszą w sprawie ujarzmiania ludu, a od szlachty przeniósł nienawiść na cały naród i jego dzieje.

Cechy te jego charakteru zaznaczyły się bardzo wcześnie, a lata uniwersyteckie już go nam pokazują jako agitatora, który potrafił zgromadzić koło siebie dość liczne kółko adeptów i wielbicieli. Współczesny człowiek tak opisuje Antonowicza z czasów uniwersyteckich: „Niepokaźnej a skromnej postaci, nieśmiały w obcowaniu, poważny i więcej zamyślony niż mowny, z pewnym wyrazem skrytości i podejrzliwości w oczach i twarzy, pozbawionej uroku młodości, oddawał się z zamiłowaniem już wtedy źródłowym studyom nad dziejami Rusi. Wydawał się więcej pracowitym niż uzdolnionym, zdatniejszym do cichej pracy gabinetowej niż do życia praktycznego skłonnym i stworzonym. W gronie kolegów uchodził za bardzo zdolnego, a zażywał wśród nich szerokiego wpływu, który powadze umysłu i charakteru, szczerości przekonań, a może trochę i uporowi z jakim raz powziętych trzymał się, zawdzięczał“.

Obicie w przedsionku teatru przez studentów uniwersytetu kijowskiego pułkownika Brinkena (1856) rozbudziło ogromnie życie koleżeńskie, wytworzyło pewną solidarność i stało się, wraz z postawioną na porządku dziennym kwestyą włościańską, impulsem do ożywienia całego życia społecznego na Ukrainie. Przejawy tego ożywienia dawały się spostrzegać przeważnie w dyskusyi nad różnemi sprawami społecznemi i narodowemi lokalnej lub powszechniejszej natury. Poza dyskusyą w gronie koleżeńskiem, gdzie górował większem wykształceniem, doświadczeniem i wiekiem, Antonowicz próbował roli agitatora ukochanych przez siebie idei. Wytwarzał pewien ruch koło siebie, który przenosił na wieś — zawsze cicho, skrycie, trochę tajemniczo. Przedewszystkiem musiał toczyć walkę z najbliższem swojem otoczeniem — szlacheckiem. Siostra jego, jak wiemy, wyszła za mąż za Waśniewskiego, który trzymał w dzierżawie od Baranowskich wieś Bryckie, między Wachnówką, Winnicą a Lipowcem, w powiecie berdyczowskim. Tu dopiero jako akademik miał sposobność zetknąć się z ludem i próbować agitatorskiego rzemiosła. Wraz z gorętszymi i młodszymi od siebie kolegami, piechotą, w świtkach i długich butach przychodził na wakacye do siostry do Bryckiego. Naładowany poglądami swoich mistrzów i przewodników, zetknął się z żywem polskiem społeczeństwem, miłującem lud ruski, ale miłującem i Polskę. Oczywiście, przyszło do starć na punkcie przekonań i poglądów z najbliższem sąsiedztwem i zapewne z rodziną. Antonowicz uważał się wówczas za Polaka, a myśl odstępstwa od narodu i wiary nie była się jeszcze w jego umyśle sformowała. W domu Waśniewskich skupiało się wykształcone towarzystwo, niepodzielające przekonań młodego zapaleńca. Antonowicz, który przychodził do Bryckiego z kolegą swym Adamem Radlińskim, dziś poważnym obywatelem na Wołyniu, znalazł w osobie Leonarda Bośniackiego, dzierżawiącego wówczas drugą połowę Bryckiego, gorącego obrońcę Polski, jej ducha, praw i dzie-

jów. Antonowicz występował, jak i później, z bezwzględną krytyką całej przeszłości naszej, a dawną Rzptą obwiniał o wszelkie możliwe nieszczęścia Rusi. Było to tylko powtarzanie zarzutów słyszanych z ust mistrzów lub wyczytanych w ich księgach, a równocześnie było zapowiedzią drogi jaką pójść może. Fanatyk wiary in verba magistri, trzymał się przekonań wpojonych przez profesorów swoich z uporem bezwzględnym, nie dającym się złamać. Dla raz powziętych przekonań wyszukiwał dowody z chorobliwą uporczywością, a w dziejach polskich widział tylko to, co mu potrzebne było do obrony tezy. Młody, energiczny, pełen poświęcenia się i ducha obywatelskiego Leonard Bośniacki, który ledwie co był właśnie ukończył uniwersytet, stał się jednym z najgorliwszych oponentów. Znając wartość profesorów, dla których istniały nie nauka i prawda, lecz urząd i pensya, mówił mu otwarcie: „twoja historya jest kazionną“. Zdawało się, że proroczym duchem zgadywał drogę, którą młody chłopoman pójdzie. Na męską generacyę rodzeństwa Antonowicz nie wywierał żadnego wpływu. Młody Waśniewski, siostrzeniec jego, znany był później jako gorący patryota i zdolny polski literat, zmarły niestety zawcześnie. Ojciec zaś jego w r. 1863 powędrował na Sybir.

(D. c. n.) *Fr. Rawita-Gawroński.*

Wiadomości polityczne.

Ś. p. ks. Ludwik Jażdżewski.

Zmarły d. 23 stycznia b. r. prezes Koła Polskiego w Landtagu pruskim, ks. prałat dr. Ludwik Jażdżewski urodził się d. 10 lutego r. 1838 w Poznaniu. Święcenia kapłańskie po ukończeniu seminaryum poznańskiego oraz stopień doktora teologii na uniwersytecie monachijskim otrzymał w r. 1861 i właśnie w maju r. b. miał obchodzić złote gody kapłaństwa. Zasłynąwszy odrazu jako znakomity kaznodzieja i uczony powołany został już w r. 1862 na stanowisko kaznodziei katedralnego i profesora akademii duchownej do Warszawy, skąd wygnały go represye r. 1863. Po dwuletnim pobycie w Anglii na stanowisku misyonarza apostolskiego i jednorocznym w Rzymie, został proboszczem w Zdunach w r. 1866, a następnie od r. 1891 aż do śmierci w Środzie. Do Reichstagu posłował w latach 1872--3, 1878—87, 1890—1906, do Landtagu stale od r. 1873, a w ostatnich dwu latach był prezesem Koła Sejmowego.

W tych 38 latach służby poselskiej ks. Jażdżewski wiele zdziałał i wiele zebrał doświadczeń, patrząc na różną politykę pięciu kanclerzy: Bismarcka, Caprivi'ego, Hohenlohego, Bülowa, Bethmanna-Hollwega. Zaczął posłować właśnie wtedy, gdy Bismarck, po wojnie francuskiej, zaczął kulturkampf i wtedy ks. Jażdżewski, obok przyszłego arcybiskupa ks. Stablewskiego, był pierwszorzędnym mowcą polskim. Gdy w r. 1883 wyszło rozporządzenie o nauce religii w języku niemieckim, ks. Jażdżewwski rzucił jędrne określenie systemu pruskiego: Volkschule ohne Volksprache. W czasie rugów Polakow, z granic cesarstwa w r. 1885 wniósł ks. Jażdżewski słynną interpelacyę, przed którą Bismarck zasłonił się orędziem cesarskiem przeciw omawianiu tej sprawy w parlamencie. Za Caprivi'ego, w latach 1889—1896 ks. Jażdżewski, przeciwny podjednawczej polityce Koła, milczał a w kraju był bożyszczem kół radykalnych. Z odrodzeniem się od czasów Hohenholego hasła „ausrotten“, ks. Jażdżewski znowu pierwszy w walce, ale rozważny, był nieraz przez te same koła radykalne ostro zwalczany. Mowy jego, nawskróś męskie, spokojne, hartowne, wyraziste, były znakomite i bardzo słuchane.

Wybitnie zdolny, ogromnie pracowity, polityk z usposobienia, głęboko wierzący w siły narodu, bogaty doświadczeniem, które zebrał patrząc na politykę wszystkich po kolei kanclerzy nowych Niemiec, ks. Jażdżewski należy do pierwszych naszych osobistości politycznych w ostatnim okresie. Śmierć miał piękną, na posterunku, w gmachu Landtagu, gdzie tak długo i znojnie jak mało kto pracował i walczył. Po ks. Wawrzyniaku ks. Jażdżewski, to schodzące do grobu całe pokolenie walki gospodarczej i politycznej w Poznańskiem, a główni przedstawiciele tej walki niechaj będą dla przyszłych pokoleń wzorami.

W sprawie wywłaszczania w zab. pruskim.

W listopadzie r. z. „Ostmarkenverein“ dał rządowi pruskiemu pierwsze ostrzeżenie. Na zjeździe odbytym w Berlinie powiedziano mu wówczas bez ogródek, że zaufanie ludności niemieckiej „na wschodzie“ do rządu królewskiego niknie a zaufanie „Ostmarkenvereinu“ także zniknąć może, o ile rząd jak najśpieszniej nie rozpocznie stosować ustawy z r. 1909 o wywłaszczaniu (por. *Rplta* Nr. 43). Na dowód niepokoju jaki ogarnął szerokie koła niemieckie wobec powściągliwego stanowiska rządu w sprawie polityki antypolskiej, zaangażowano w prasie hakatystycznej stałą i systematyczną agitacyę za wywłaszczeniem, nie szczędząc rządowi piątego kanclerza cierpkich słówek. Na dowód zaś wzrastającego niebezpieczeństwa polskiego i związanej z tem konieczności wprowadzenia w życie ustawy z 20 marca 1909, alarmowały pisma pruskie niemiecką opinię publiczną, na wszelkie sposoby: przytaczano nieprawdziwe cyfry, mające wykazywać ogromne obszary ziemi, wykupionej przez Polaków z rąk niemieckich, prawiono o olbrzymim wzroście żywiołu polskiego, o „niesłychanie nienawistnem terroryźmie polskim“, drażniono ambicye Prusaków wzmożonymi w Berlinie wpływami bar. Aehrenthala, idącego na rękę Polakom, bądź też głoszono błogie skutki kursu antypolskiego, który sprowadzić miał już rozkład w społeczeństwie naszem.

Na ataki te i alarmy p. Bethmann-Hollweg odpowiadał milczeniem. Zbliżają się bowiem wybory. Dawny blok p. Bülowa nie istnieje i niema nadziei, aby jako blok rządowy mógł zmartwychwstać znowu. Kanclerz w trosce o politykę państwową szukać musi porozumienia z centrum i partyami konserwatywnemi. A obydwie te grupy wywłaszczenia nie chcą. Centrum ze względów zasadniczych, konserwatyści z obawy, że ustawa o wywłasz-

czeniu stosowana obecnie do Polaków, obrócić się może w przyszłości przeciwko nim. Obawy te głównie idą ze Śląska, gdzie nieznaczna liczba właścicieli latifundyów ma w swoich rękach piątą część całego kraju, co jest niezaprzeczonym powodem nędzy i tłumnej emigracyi bezrolnej ludności. Nadto, jak przypuszcza *Dziennik Poznański*, przyczynę tego milczenia rządu szukać należy także i w skutkach dotychczasowej kolonizacyi, która nagromadziła masy materyału osadniczego, wogóle wrogo uspobionego dla większej własności, nie tylko polskiej, ale i niemieckiej. Na fakt ten zwraca uwagę *Deutsche Tagesztg* potępiając agitacyę, jaką w tym kierunku szerzy polityczna organizacya kolonistów t. zw. „Bauernbund“, który domaga się rozbijania rozkolonizowanych majątków na drobne działki i zniesienia t. zw. „dworostw“, pozostałych po parcelacyi, które zatrudniają robotników Polaków. A *Dziennik Pozn.* przytacza jako charakterystykę „Bauernbundu“ piosnkę kolonistów niemieckich: „Michel sagt zu seinem Sohne: Hol der Teufel die Barone, Ob sie deutsch sind oder Polen, Alle soll der Teufel holen“.

Jakie są istotne zamiary rządu, sądzić trudno, bo przewidywać zmianę kursu polityki antypolskiej jest dziś przedwcześnie i zresztą niema potemu słusznych podstaw. Jest faktem jednak, że wyjawienie tych zamiarów w chwili obecnej jest dla rządu niewygodne. To też przyparty do muru w Landtagu pruskim minister rolnictwa Schorlemer dał odpowiedź wymijającą. Przyznał wprawdzie, że Komisya kolonizacyjna ma na rok bieżący zasoby ziemi wystarczające, z czego wynikałoby, że rząd do wywłaszczania przystąpić obecnie nie zamierza, dodał jednak zapewnienie „iż rząd państwowy w dalszym ciągu energicznie a celowo popierać będzie niemczyznę na kresach wschodnich“.

Tego było już hakatystom dość. Po pierwszem ostrzeżeniu z listopada poszło teraz drugie, bardziej stanowcze i wyraźnie wypowiadające służbę, o ileby p. Bethmann-Hollweg i nadal ociągał się z wywłaszczaniem. Uchwała, jaką w odpowiedzi na oświadczenie p. Sehorlemera, powziął główny zarząd „Ostmarkenvereinu“ powiada to otwarcie:

„Oświadczenia, dane dopieroco ze strony król. rządu państwowego o kontynuowaniu działalności kolonizacyjnej na kresach wschodnich, nie mogą w żaden sposób rozproszyć trosk, jakie ogarnęły w zmożonej mierze szerokie koła niemieckie w sprawie narodowej polityki rolnej na wschodzie. Gdyby nawet Komisya kolonizacyjna rozporządzała dostatecznym obszarem ziemi, by móc prace swe trwale w niezmniejszonym zakresie powadzić dalej — co się z rzeczywistością bynajmniej nie zgadza — to jednak fakt ten nie dawałby jeszcze żadnej gwarancyi co do tego, iż narodowe zadanie Komisyi kolonizacyjnej jest spełnione. Rozstrzygającym jest natomiast fakt, iż Komisya kolonizacyjna skazana jest na uzupełnienie swego zapotrzebowania na ziemię przez zakupno z rąk niemieckich, podczas gdy z drugiej strony niemiecka ziemia w zastraszających rozmiarach ginie na rzecz żywiołu polskiego.

Niemieckie Tow. dla kresów wschodnich, które dotąd pracę rządu popierało w sposób pełen poświęcenia i do działalności jego odnosiło się z całem zaufaniem, uważa się obecnie zmuszone do wyrażenia żywego ubolewania z powodu, że rząd wciąż jeszcze nie czyni zadość konieczności państwowej, która po kilkakrotnie w formie uroczystej wypowiedzianych oświadczeniach ze strony ministerstwa państwa, nakazuje z bezwzględną koniecznością zastosowanie wywłaszczenia. Ponieważ rzeczowych powodów tego uderzającego zachowania się uznać nie można, przeto jest zrozumiałe coraz powszechniejsze przekonanie, że ministerstwo państwa w stosunku do wpływów wewnętrzno-politycznych, zwracających się przeciwko silnej polityce kresów wschodnieh, nie zachowuje dostatecznej stałości, lub pozwala sie zgoła powodować nieuzasadnionymi względami na zagranicę. Taki brak stanowczości w przeprowadziu niemiecko-narodowej polityki na wschodzie musi na twardo walczącą niemczyznę we wschodnich częściach kraju działać zniechęcająco, a wzmacniać żywioł polski w jego wrogich państwu dążeniach.

Wśród tych okoliczności Tow. dla kresów wschodnich zwraca się do wszystkich patryotycznie myślących kół niemieckiego społeczeństwa z prośbą o wspólne z Towarzystwem publiczne domaganie się, by wreszcie zrobiono użytek z prawa o wywłaszczeniu, aby tym sposobem spełnić się mógł nieodzowny przedwstępny warunek skutecznego kontynuowania wielkiego, dotąd tak błogiego zadania kolonizacyjnego, tego genialnego dzieła Bismarcka“.

Na apel ten odezwała się pierwsza poznańska filia „Ostmarkenvereinu“, uchwalając akces do rezolucyi głównego zarządu i wybierają specyalną komisyę dla agitacyi na „kresach wschodnich“ za wywłaszczaniem. Najbliższy czas pokaże, czy hakatyści dokonają swego. Prasa zbliżona do rządu zajęła jednak wobec uchwał hakatystów stanowisko odporne. *Berl. Polit. Nachrichten* prawią, że „dzieło kulturalne które w interesie niemczyzny podjął rząd na kresach wschodnich, nie da się w krótkim czasie przeprowadzić... Co zaś do poszczególnych środków stosowanych w tym celu, to zważać trzeba, że odpowiedzialność rządu jest zupełnie inną i o wiele większą, aniżeli jakiegoś związku, i że stanowisko, z jakiego rząd stosowane środki oceniać musi, innem także jest zupełnie aniżeli takiego związku, opierającego się na agitacyi“. A *Pos. Neueste Nachr.* wręcz mówią, że „wszyscy przyjaciele pokoju i dodatniego rozwoju stosunków ekonomicznych w dzielnicach wschodnich wcale nie tęsknią za ustawą wywłaszczania i ucieszą się, jeżeli ustawa ta i nadal spoczywać będzie między aktami w szafie, do których, dzięki Bogu, już ją odłożono“. Natomiast *Wirt. Pol. Coresp.* czerpiąca informacye z pruskiego ministeryum rolnictwa donosi, że rząd, jako rekompensatę za poniechanie w r. b. wywłaszczenia zamierza oddać komisyi kolonizacyjnej do parcelacyi dobra skarbowe, będące w dzierżawie, której termin upływa w r. b., zaś do wywłaszczania przystąpić w r. 1912 w dwóch okręgach poznańskich, leżących na granicy śląskiej, w posiadłościach niedawno nabytych przez Polaków.

Jakkolwiek rząd postąpi, czy ulegnie nakazowi swych niedawnych pupilów, czy też stawi im opór, „społeczeństwu polskiemu — jak słusznie powiada *Kuryer Poznański* — i jego prasie przystoją ze wszech miar spokój i trzeźwość. Pozostawmy „Ostmarkenverein" rząd i inne czynniki niemieckie w roli aktorów, sami trzymając się ram widowni, gdzie zachować się należy z politycznym taktem, rozumem i powściągliwością".

Kronika.

Z zaboru austryackiego.

W Kole Polskiem. Koło Polskie uchwaliło zmianę § 3 statutu w ten sposób, iż odtąd zamiast 3-ch Koło mieć będzie 4 wiceprezesów. Czwartym wiceprezesem obok pp. Stwiertni, Stapińskiego i Ptasia, wybrano posła Antoniego Górskiego, nadto do udziału w obradach prezydyum postanowiono powołać z klubu centrum pos. Kozłowskiego. — Dyskusyę nad sytuacyą polityczną zamknięto uchwaleniem wniosków pos. Petelenza, które brzmią jak następuje:

1) Koło Polskie, nie uchylając się w obecnej chwili od poparcia konieczności państwowych, czyni swoje dalsze stanowisko wobec rządu zawisłem od rychłego zapewnienia realizacyi praw i potrzeb kraju co do budowy dróg wodnych i poleca swemu prezydyum, aby w tym celu weszło bezzwłocznie w rokowania z rządem oraz innemi stronnictwami.

2) Koło Polskie wyraża przekonanie że popieranie t. zw. konieczności państwowych na dalszą metę możliwem będzie tylko wówczas, gdy parlament znajdzie czas i siłę do załatwienia konieczności ludowych.

3) Koło Polskie wyraża przekonanie, że funkcyonowanie parlamentu i wogóle maszyny państwowej z trwałym pożytkiem dla ludności i państwa będzie możliwem tylko przy stworzeniu silnej i stałej większości parlamentarnej, w której będą reprezentowane wszystkie wielkie stronnictwa narodowe.

Ankieta żydowska. Po trzydniowej dyskusyi zamknięto ankietę żydowską przeprowadzoną zgodnie z uchwałą Sejmu przez Wydział krajowy. Uczestnicy ankiety wyrazili następujące życzenia:

1) wydatnych od kraju subwencyi dla żydowskich organizacyi samopomocy,

2) zakładania dla żydów szkół fachowych niższego typu i freblowskich,

3) tworzenia spółek rękodzielniczych, handlowych i t. d.,

4) udostępnienia dla żydów służby politycznej.

Wybory we Lwowie. Prezydent miasta Lwowa rozpisał wybory do Rady miejskiej na 28 b. m. Wyborowi podlega 52 radnych, w tem 50 mandatów na 6 lat i 2 trzechletnie. Rusini lwowscy z pod ukraińskiego znaku utworzyli własny komitet wyborczy i postanowili, że nie wolno tworzyć żadnych innych komitetów ruskich, aby nie dopuścić do rozstrzelenia głosów. Wątpliwe, czy temu zakazowi podda się obóz staroruski.

Niemcy na Śląsku. Niemiecki „Volksrat" w Cieszynie, składający się przeważnie z urzędników gminnych i państwowych rozesłał wezwanie do kupców, aby usunęli polskie napisy nad sklepami, grożąc represyami na wypadek, gdyby tego nie uczynili.

Z zaboru rosyjskiego.

Przeciwko strażom ogniowym. Do czego dochodzi głupota rządu rosyjskiego w tępieniu najdrobniejszych przejawów polskości, przykładem jest okólnik gubernatora płockiego, w którym zabrania ochotniczym strażom pożarnym używania jakichkolwiek emblematów i oznak, jak sztandary, chorągwie i t. d., utrzymywania orkiestr, oraz marszów szeregami. W wielu miastach z powodu tych zarządzeń większość strażaków wykreśliła się z listy członków, przez co miasta te znalazły się w niebezpieczeństwie na wypadek ognia.

Rosyanie w Warszawie. Związek prawdziwych Rosyan w Warszawie oburzył się na Dumę za uchwalenie nowej ustawy szkolnej, która wprowadza naukę na pierwszych dwóch latach w szkołach ludowych w języku polskim. Związek razem z „posłem od mniejszości" p. Aleksiejewem ma podjąć starania, aby Rada państwa ową uchwałę Dumy obaliła.

Reforma szkolna. Ministeryum oświaty poleciło wprowadzić do szkół ludowych w Królestwie ćwiczenia wojskowe wraz z „manewrami" letniemi. Uczniowie mają być przyozdobieni w czapki wojskowe i uzbrojeni w karabiny drewniane.

Nowy poseł. Na miejsce p. Romana Skirmunta, który złożył mandat członka Rady państwa z gub. mińskiej, wszedł p. Karol Niezabytowski, wybrany jako kandydat podczas jesiennych wyborów. Nowy poseł należy do wybitnych działaczów ziemi mińskiej na polu ekonomicznem i gospodarczem.

Sprawa rydzyńska w Królestwie. Jak donosi *Słowo* warszawskie, p. Henryk hr. Potocki postanowił poddać swoje postępowanie w sprawie Rydzyny pod rozpatrzenie polskich kół poselskich w Dumie i Radzie państwa.

Też rocznica. Naczelnik powiatu radomskiego rozesłał okólnik wzywający gminy do uczczenia przypadającej w r. b. 300-nej rocznicy wstąpienia na tron moskiewski dynastyi Romanowów. Dotychczas znalazła się jedna gmina Żytno, która uchwaliła urządzić uroczyste nabożeństwo w kościele, zwolnić ludzi od pracy i wyasygnować 15 rbl. na rzecz rodzin po żołnierzach poległych w ostatniej wojnie. Zatem Królestwo Polskie, pozbawione w r. z. możności obchodzenia roku Grunwaldzkiego, mieć będzie w r. b. „rok Romanowów".

Z zaboru pruskiego.

Kurczenie się ziemi polskiej. Jak donosi *Gaz. Grudziądzka* dwóch gospodarzy z Helenenfelde (?) w pow. świeckim Józ. Poważyński i Wal. Ziółkowski sprzedali swoje gospodarstwo Niemcom. W pow. bydgoskim p. Szczepanowski sprzedał swoje dobra Brdowo obszaru 1400 mg. żydowi Segallowi pod warunkiem, że dalszym nabywcą będzie Polak. Okazuje się, że Segall działał w porozumieniu z Komisyą kolonizacyjną.

Walka o ziemię. W ostatnich czasach z rąk niemieckich nabyli: p. Łęgowski, który w r. z. sprzedał swój majątek Niemcowi, maj. Żabno pod Starogrodem, p. Zieliński w Krehlau pod Wąsoszem posiadłość 440 morgową, p. Listewnik w Osi w pow. świeckim posiadłość za 210 tysięcy mk.

W Landtagu. W czasie obrad nad budżetem ministeryum rolnictwa poruszona została sprawa kolonizacyi i wywłaszczania. Wolno-konserwatywny pos. Kardorff żądał uregulowania akcyi kolonizacyjnej na ziemiach polskich i stworzenia pewnego systemu drogą ustawową; pos. Glatzel, nar.-liber., żądał rozszerzenia działalności Komisyi kolonizacyjnej przez jak najrychlejsze stosowanie ustawy o wywłaszczeniu. Minister rolnictwa Schorlemer przedstawił projekty rządowe, zaś w sprawie „kresów wschodnich" nie dał kategorycznych wyjaśnień.

W Reichstagu. Na posiedzeniu w d. 19 z. m. w dyskusyi nad podatkiem od przyrostu, pos. Korfanty w imieniu Koła Polskiego uzasadniał wniosek, aby stosowano ulgi podatkowe tylko do tych stowarzyszeń kolonizacyjnych, które zajmują się kolonizacyą bez względu na narodowość. — W d. 28 z. m. w czasie dyskusyi nad projektem konstytucyi dla Alzacyi i Lotaryngii, p. Mielżyński złożył oświadczenie, że Polacy stwierdzają sympatyę swoją dla Alzatczyków i że w komisyach pracować będą w kierunku nadania tym krajom jak najszerszej autonomii.

Wydawca: **Dr. Adam Skałkowski.**
Odpowiedzialny redaktor: **Dr. Józef Browiński.**

Redakcya i Administracya: Lwów, ul. Sykstuska 46, ekspedycya ul. Murarska 31.

Drukarnia Ludowa we Lwowie, plac Bernardyński 7.